

## „Przerwane milczenie pokoleń”. O XX-wiecznych spadkobiercach kultury chłopskiej

O Stanisławie Czerniku, jak o małym którym poecie, powiedzieć można, że był poetą szczęśliwym. Wiedział to, a wiedza ta ugruntowana była świadomością, że po swoim odejściu nie zostanie zapomniany: Ostrzeszów będzie go pamiętał – nawet gdyby wszyscy inni go ze swojej pamięci wymazali. Czernik w swoich rachubach nie mylił się wcale, stolica regionu Gór Kocich jest bowiem małym miastem z wielką pamięcią, w szczególności pamięcią o zasłużonych i wybitnych obywatelach. Autor *Zadymki* należy do ich grona z dawien dawna, z tego tytułu ma w miasteczku i ulicę, i bibliotekę swojego imienia, i godne miejsce w regionalnym muzeum – a co istotniejsze i jeszcze bardziej poruszające: choć od śmierci poety minęło lat czterdzieści z okładem, jego imię jest tu na ustach wszystkich, zarówno gimnazjalistów i licealistów, jak i starostów oraz burmistrzów – by nie wspominać już rymopisów, na ziemi ostrzeszowskiej, przez Czernika właśnie pięknie nazwanej Okolicą Poetów, aktualnie rezydujących. A także miejscowych kronikarzy, biografów i wydawców: oto właśnie nakładem najambitniejszego ostrzeszowskiego wydawnictwa, Oficyny Kulawiak, ukazała się sfinansowana przez Radę Miejską i Ministerstwo Kultury obszerna biografia poety<sup>1</sup>.

To ewenement. Niemal nikt z pisarzy urodzonych na przełomie XIX i XX wieku, w tym pisarze rangi Jarosława Iwaszkiewicza, Leopolda Buczkowskiego, Stanisława Ignacego Witkiewicza czy Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, po dziś dzień nie znaleźli jeszcze swoich biografów; wieść niesie, co krzepiące, że Hanna Kirchner po latach pracy przygotowuje właśnie do druku ostateczną wersję książki poświęconej Zofii Nałkowskiej. Tymczasem monografia zatytułowana *Stanisław Czernik. Człowiek i pisarz* szczęśliwie – powtórzmy to słowo, ciągle jest ono tu na właściwym miejscu – już istnieje. Pieczołowicie przez wydawcę przygotowana okazała księga, wyróżniająca się nieskazitelnym czystym drukiem, wieloma starannie reprodukowanymi zdjęciami i ilustracjami oraz sumiennie sporządzoną biografią tak szczerze przez ostrzeszowian hołubionego poety. Ich też przede wszystkim pracownik naukowy Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi – miasta, przypomnijmy, równie ściśle, choć może nie tak serdecznie jak Ostrzeszów, ze Stanisławem Czernikiem związanego – doktor nauk humanistycznych Wiesław Przybyła zapewne miał na oku, decydując się na wersję popularną biografii, siłą rzeczy więc uproszczoną, nieobciążoną jednym chociażby przypisem ani też przesadnymi ambicjami dokonywania tak modnych dziś rewizji biograficznych czy nowatorskich interpretacji literackiej spuścizny pisarza. Po staroświecku niespieszna narracja, dużo sentymentu dla bohatera opowieści, mnóstwo jego celnie przytoczonych

<sup>1</sup> W. Przybyła, *Stanisław Czernik. Człowiek i pisarz*, Ostrzeszów 2010, s. 208.

wierszy, wiele też, jak się rzekło, sympatycznie ilustrujących kolejne etapy życia bohatera fotografii – wszystko zgodnie z programowym założeniem: „Czernik... wciąż ten sam – żaden polityk, żaden ideowiec, po prostu literat”<sup>2</sup>.

Mimo że mamy do czynienia z publikacją popularną, zgola *ad usum delphini* przeznaczoną, to z założeniem takim, na szczęście – od razu to powiedzmy – praktycznie poławicznie tylko przez biografę przestrzegany, nie sposób się zgodzić, jako że, delikatnie rzecz ujmując, w poważnym stopniu deformuje wizerunek animatora „Okolicy Poetów”. Jest to bowiem założenie z zasady mylne, jako że Stanisław Czernik, poeta, nowelista, powieściopisarz, eseista – bodaj nigdy w swoim życiu nie wykonywał zawodu literata; dość sięgnąć do jego wspomnień<sup>3</sup>, by dowiedzieć się, ile ze swojej nauczycielskiej pensji dokładał do wierszy – swoich i nie swoich, skazując rodzinę na życie więcej niż skromne. Takich rzeczy nikt poważny i odpowiedzialny – a autor *Ręki* był człowiekiem statecznym, poważnym i odpowiedzialnym – nie robi dla widzimisię, takie rzeczy z ciężkim sercem robi się dla idei właśnie, w imię jakiegoś nadrzędnego, z reguły politycznego właśnie celu. Tu nie ma zgody z sympatycznym autorem ostrzeszowskiej biografii, który banalizuje i spłascza wizerunek mistrza z Ostrzeszowa, niemal do ram regionalnej chluby „naszej poetycznej okolicy” go sprowadzając. Nie, zdecydowanie nie, Stanisław Czernik nie był „po prostu literatem”, wprost przeciwnie, był żarliwym ideowcem właśnie, człowiekiem zaangażowanym, wytrwale i konsekwentnie walczącym o urzeczywistnienie idei, w które wierzył. Czytając dziś, po latach, jego teksty, zarówno artystyczne, jak i esejistyczne oraz publicystyczne, z uwagą też analizując książkę Wiesława Przybyły, wyraźnie dojrzeć można to, czego biograf zdaje się nie dostrzegać – że ten „po prostu literat” miał głęboko zakodowane poczucie misji, misję tę realizował, dążył do celu, który sobie wyznaczył czy też był mu wyznaczony – nie przez żaden komitet ani polityczne gremium, ale – patetycznie mówiąc – przez los, pochodzenie, przez dziadów i pradziadów, do których obsesyjnie się odwoływał, ich dzieje starał się przeniknąć mocą swojej wyobraźni, jako że innych narzędzi poznania swojego rodowodu nie miał. Obowiązek sobie zadany wykonywał spokojnie, cierpliwie, ambicją przy tym przewyższając wszystkich rówieśnych ze swojego kręgu kulturowego.

By ich zrozumieć i uprzytomnić sobie istotę zuchwałego oraz dalekowzrocznego projektu dopiero co upieczonego magistra poznańskiego uniwersytetu, Stanisława Czernika, trzeba kilkoma kreskami chociażby zarysować tło jego działalności, sięgając w przeszłość warunkującą sytuację, w której przyszło mu działać. Przypomnieć więc trzeba to, o czym dziś niechętnie się słyszy, bardziej jeszcze niechętnie mówi, że – tak pyszniąca się demokracją i szlacheckimi swobodami sarmacka Rzeczpospolita Obojga Narodów – była równocześnie państwem najcięższego zniewolenia i uciemnienia chłopca; antyczny niewolnik miał prawo mieć nawet własnego niewolnika, rosyjscy wielmożowie (twierdzi się powszechnie, że to w Rosji system pańszczyźniany okazał się najokrutniejszy) porywali się na formowanie kasty, prawda, kuriozalnej – tak zwanej inteligencji pańszczyźnianej.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 126.

<sup>3</sup> S. Czernik, „Okolica Poetów”. Wspomnienia i materiały, Poznań 1961, s. 31–32.

Tymczasem dla sarmackiego szlachcica polski chłop – czy polskojęzyczny tylko, bo ani do narodu polskiego nie należał, ani o jakiegokolwiek Polsce nie miał nawet prawa mieć najmniejszego pojęcia – był ludzką mierzwą zaledwie, istotą bez znamion człowieczeństwa. Bydłciem.

Pierwsze pokolenie uformowanej już w niepodległej Polsce chłopskiej inteligencji – pokolenie Stanisława Czernika właśnie – aż za dobrze, z rodzinnych przekazów, lektur i legendy, o tym pamiętało. Najbardziej radykalni spośród nich II Rzeczpospolitą uważali za „Polskę pańską” i brali aktywny udział w walce o Polskę chłopską, ludową. Darząc nienawiścią ciemiężycieli – dość przypomnieć słowa hymnu, z którego przed niedawnym czasem dopiero Polskie Stronnictwo Ludowe zrezygnowało, „O, cześć wam panowie magnaci za naszą niewolę, kajdany...” – równocześnie wstydzili się swoich przodków, ba, gardzić nimi potrafili za to, że nie stać ich było, wzorem chłopstwa ukraińskiego, na bunt. I to nie tylko lewicujący futurysta Bruno Jasieński stawiał Jakuba Szelę, opiewał go w podniosłych słowach Stanisław Piętaś:

„(...) konie pozrywały uzdy i rżały na wietrze  
tak długo, póki Szela nie stanął u okien białego szataśu.

Wysoki był, wprost wspaniały, olbrzymi.

Korona z rubinów i złota chwiała się na jego włosach  
jak para zuchwałych orłów, to cień siny  
rozwłóczył dźwięki jego czerwonych łańcuchów z ukosa.

Gdy tak szedł między śpiącym wojskiem, sarny  
stały, ślepa unosząc na blask, a dokoła  
zamilkły głosy zwierząt. Wiatr szklisty i parny  
od chmur pieśń niósł miłosną siwego sokola”<sup>4</sup>.

Żywa pamięć historycznych krzywd, które wyrównywać usiłował znieawidzony przez klasy uprzywilejowane krwawy galicyjski mściciel, nakładała się na żywe rany uczestników brutalnie pacyfikowanych chłopskich strajków i protestacyjnych manifestacji antysanacyjnych. Nastroje radykalizowały się, w miarę jak w starciach z policją padały kolejne ofiary. Relacjonuje historyk:

„W dniu 15 sierpnia 1936 roku, obchodzonym po raz pierwszy jako Święto Czynu Chłopskiego, przewodziło hasło: »Polska nie może być dłużej folwarkiem sanacyjnej elity. Lud chce być współgospodarzem w państwie i ma prawo nim być«.

(...) podczas pokojowych obchodów Święta Czynu Chłopskiego przypominającego o roli chłopów w walce o niepodległość Polski policja zamordowała 19 chłopów. Oddziały wojska i policji spacyfikowały w tym czasie 27 wsi na Zamojszczyźnie, w Żukowie w powiecie Hrubieszów zginęło 5 chłopów. Łącznie aresztowano ponad 800 ludowców, ich domy zniszczono, a majątek skonfiskowano. Obradujący w Warszawie 17 stycznia 1937 roku Nadzwyczajny Kongres Stronnictwa Ludowego opracował nową taktykę w walce z sanacją. Upoważnił on Naczelny Komitet Wykonawczy do zorganizowania strajku rolnego o charakterze politycznym w razie niespełnienia istotnych postulatów ludowców”<sup>5</sup>.

<sup>4</sup> S. Piętaś, *Rapsod barbarzyński*, „Okolica Poetów” 1936, nr 1 s. 5.

<sup>5</sup> Zob. J. Gmitruk, *Rok 1937*, „Realia” 2010, nr 1, s. 134.

Dla francuskiego słowa *transfuge* nie sposób znaleźć w języku polskim zadowalającego odpowiednika. Słownik definiuje je tak: „1. żołnierz, który przeszedł na stronę wroga; zdrajca; 2. odstępcza, zdrajca (*partii, doktryny*), dysydemt”<sup>6</sup>. Trudniej jeszcze w miarę precyzyjnie przełożyć ukuty przez francuską socjolog Annie Ernaux termin *transfuge culturel*<sup>7</sup>: „odstępcza, zdrajca kulturowy”. W danym kontekście najodpowiedniejsze jeszcze, choć rozwlekłe i mało wyraziste, okazałoby się określenie „żołnierz frontu kulturalnego, który przeszedł na stronę wroga”. A może najprościej byłoby przełożyć *transfuge* na rosyjski, w którym to języku funkcjonuje dobitne, powszechnie zresztą nad Wisłą znane, określenie: *pierebieżczik*...

Rzecz w tym, że w warunkach polskich chłop, który cudem jakimś zdobyłby wykształcenie wyższe niż podstawowe i który żywiłby ambicje literackie, nie miał przed 1918 rokiem najmniejszych szans na to, by jako pisarz funkcjonować w kręgu swojej macierzystej, to znaczy chłopskiej, kultury, siłą konieczności musiał się jej wyrzec i transfugować się, by użyć tak niezręcznego, wyrazistego wszakże neologizmu, do kulturowej większości. Skoro jednak mało kto z klasy chłopskiej miał szansę przekroczenia bariery średniego chociażby wykształcenia, to i pieriebieżczików przed pierwszą wojną światową dałoby się policzyć na palcach jednej ręki. O jednym z nich wszakże, Stanisławie Helsztyńskim, było w swoim czasie głośno – jako że nazywał się Stanisław Skorupka i był synem zamożnego gospodarza Tomasza Skorupki z wielkopolskiej wsi Kosowo. Stanisław wyrzekł się rodzowego nazwiska po ostrym konflikcie z ojcem, zerwał z rodzinnym domem i swoją chłopską przeszłością (*klasyczny transfuge culturel*) i zrobił karierę jako anglista, szekspiolog oraz autor nie najwyższego lotu powieści historycznych o polskich dziejach (ironia losu sprawiła, że nieuczony ojciec, zdając pod koniec życia sprawozdanie ze swego żywota, przerósł syna o głowę: jego pisany wielkopolską gwarą pamiętnik<sup>8</sup> jest arcydziełem polskiego pamiętnikarstwa).

Stanisław Skorupka/Helsztyński, przypomnijmy, urodził się w 1891 roku, kształcił się zatem w czasie, gdy ciagle jeszcze był w toku proces określany terminem „przemiany ludu w naród”, z wielkim trudem tworzyły się dopiero elity chłopskie, które niebawem sformułować miały postulaty zarówno równouprawnienia obywatelskiego, jak i emancypacji kulturalnej; należał do pokolenia inteligencji twórczej. Na dobrą sprawę miało ono dopiero zaledwie cień szansy na określenie swojej tożsamości jako chłopskiej. Określenie własnej tożsamości zawsze jest niekończącym się procesem, pełnym niepewności, pytań, wahań i konfliktów. O pokolenie od Stanisława Helsztyńskiego młodszy jego koledzy po piórze przeżywali to także w sposób niezmiernie bolesny, niekiedy skrajnie dramatyczny. Silnie odczuwający ciężar swojego chłopskiego losu i chłopskiej historii, coraz bardziej świadomi odrębności swojej chłopskiej kultury, mitali się między wewnętrznym nakazem dochowania jej wierności a pokusą włączenia się do głównego nurtu kultury narodowej. Różne też były w latach trzydziestych minionego wieku strategie wywodzących się ze wsi młodych adeptów pióra: świadomi swej chłopskości, zdecydowani przy niej trwać

<sup>6</sup> *Wielki słownik francusko-polski*, Warszawa 1982, t. II, s. 862.

<sup>7</sup> A. Ernaux, *Les années*, Paris 2009, s. 149.

<sup>8</sup> T. Skorupka, *Kto przy Obrze, temu dobrze*, Warszawa 1967.

i jej bronić, błędzili po omacku, intensywnie poszukując narzędzi dla wyrażenia treści, jakie dotąd nie znalazły dla siebie odpowiedniej formy. Tak oto Marian Czuchnowski swoje pióro od samego debiutu niemal oddał w służbę idei. Jak pisze Janusz Kryszak:

„(...) autor o wcale okazałym dorobku literackim, na który składały się zarówno tomy poezji i prozy, jak i wreszcie dziesiątki artykułów literackich, publicystycznych, politycznych, cieszył się nie tylko uznaniem jako twórca, ale i szczególnym autorytetem człowieka niepokornego, wiernego idei bojownika, żyjącego atmosferą walki, pełnego duchowej niepokory, ideowej konsekwencji”<sup>9</sup>.

Pisarz coraz bardziej zdecydowanie łączył działalność literacką z działalnością polityczną – tak jawną, jak nielegalną. Będąc działaczem Stronnictwa Ludowego, równocześnie utrzymywał bliskie stosunki z Komunistyczną Partią Polski, za co płacił policyjnymi prześladowaniami, rozprawami sądowymi, wyrokami więziennymi, represjami.

„W 1934 roku opublikował Czuchnowski szkic teoretyczny *Nowa kultura* – pisze badacz twórczości autora poematu *Powódź i śmierć* skonfiskowanego przez sanacyjną cenzurę – w zamierzeniu stanowiący stenograficzny skrót zagadnień nurtujących pisarzy chłopskich, którym przyszło działać w szczególnie trudnej sytuacji, zaostrej do granic walki klasowej. W tym też czasie redagował bądź bezpośrednio wpływał na kształt ideowy takich pism jak »Wies – Jej Pieśń«, »Nowa Wies« czy »Nurt«”<sup>10</sup>.

W pojęciu Czuchnowskiego literatura ma sens tylko wtedy, gdy stanowi narzędzie walki o sprawiedliwość społeczną, realizację postulatów formułowanych przez radykalne ruchy chłopskie.

Równie zajadle jak Marian Czuchnowski zmagał się z kompleksem uległości młodej chłopskiej inteligencji wobec kultury „wysokiej” Stanisław Młodożeniec, związany z ruchem futurystycznym poeta, który dumę ze swego pochodzenia łączył z gorącym pragnieniem podniesienia świadomości chłopskich mas. Oto relacja ze spotkania z nim, wyraziście odzwierciedlająca plany ciałem i duszą oddanego sprawie chłopskiej pisarza:

„(...) roztacza przed nami horyzonty chłopskiej poezji, poezji człowieka ziemi i stońca. Poezji, w której mają się zmieścić wszystkie czyny, pragnienia, zamysły człowieka wsi. Nie ma odcinka życia wiejskiego, nie ma zagadnienia, które by nie mogło czy nie miało stać się osnową dla tworzywa literackiego chłopów-poetów. Jak wielcy wieszczowie narodu byli dlań duchowymi przywódcami w najcięższych chwilach, tak dziś wchodzi twardym krokiem w dziedziny literatury chłop-poeta, który chce być duchowym drogowskazem dla gromady wiejskiej na jej szlaku dziejowym. Napięciem swego uczucia chce dusze członków tej gromady rozpalic, rozżarzyć, stopić w jedną bryłę pragnień i odczuć całej społeczności wiejskiej. Chce jej nadać siłę i potęgę do przebudowy życia na innych, sprawiedliwych podstawach”<sup>11</sup>.

Młodożeniec głosił konieczność zasadniczego zwrotu w stronę chłopca i wsi; to ona miała być gwarantem fundamentalnej odnowy kultury narodowej, zawłaszczanej przez szlacheckich pogrobowców. Wołał o nowy ład kulturalny, o postęp, który mógł się zrodzić tylko z ożywczego, niosącego ozdrowienie i moralne odrodzenie narodu

<sup>9</sup> J. Kryszak, *Posłowie* [w:] M. Czuchnowski, *Poezje wybrane*, Kraków 1978, s. 318.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 318.

<sup>11</sup> J. Kowalczyk, *Chłop-poeta*, „Głos Młodej Wsi” 1937, nr 10, s. 2.

wielkiego wstrząsu, który przyczyni się do wyrugowania całego „chorego dziedzictwa mentalności szlacheckiej”. Dla autora *Futuro-gam* i *Futuro-pejaży* ważne było docieranie z poetyckim przesłaniem do jak najszerszej publiczności; ważne okazało się słowo, przekazujące rewolucyjne treści na wielotysięcznym wiecu, a nie pomieszczony w awangardowym piśmie tekst eksperymentalnego poematu. Stąd pieśniowość wielu jego wierszy, zainteresowanie wielkim widowiskiem poetyckim, zbiorowymi recytacjami:

„(...) podobnie jak kataryniarze – deklarował – będziemy wychodzić na rynki miejskie i okola wsi... gramofon i radio okażą nam pomoc w tych zamysłach”<sup>12</sup>.

W radykalizmie z Czuchnowskim i Młodożeńcem ścigał się inny młody, wywodzący się ze wsi poeta – Julian Przyboś. W mniejszym niż oni stopniu zaangażowany w polityczne boje, o wiele bardziej zdecydowanie, rzecz można: w sposób brutalny, kategoryczny i agresywny rozprawiał się z „dziedzictwem mentalności szlacheckiej” – by użyć określenia autora *Kresiek* i *futuresek* – w literaturze, potępił w czambuł spuściznę swoich bezpośrednich poprzedników, poetów Młodej Polski. W skandalizującym pamflocie pod znamienym tytułem *Chamuły poezji* bezlitośnie rozprawiał się z twórczością Jana Kasprówicza i Emila Zegadłowicza<sup>13</sup>. Awangardysta konsekwentny, nieprzejednany, zapalczywy, wołał tak jak Czuchnowski i Młodożeniec o rewolucję – z tym, że miała to być rewolucja w głównej mierze poetycka.

Podnosząc na sztyndary hasło nowoczesności, przekreślał, dosłownie unicestwiał tradycję, odżegnywał się od metafizyki i kultu przeszłości na rzecz konstruktywnych działań cywilizacyjnych. Bard cywilizacji przemysłowej, rozprawiał się z kultem przyrody, twierdził, że „kult przyrody jest zabytkiem barbarzyństwa”; pisał:

„(...) jeżeli wszelki kult jest wyrazem braku wiary w siebie, to kult przyrody oznacza kapitulację organizującej wiary człowieka przed chaosem wszechrzeczy”<sup>14</sup>.

I w tym samym artykule dodawał jeszcze:

„Piękniejszym od góry jest aeroplan, który wynosi lotnika ponad najwyższe szczyty gór, w którym spiralami znaczącymi ślady mózgu i spełnień woli szybuje ponad przyrodą człowiek”<sup>15</sup>.

Jak pisze wybitny znawca twórczości autora *Śrub*, Jerzy Kwiatkowski:

„Praca i technika – to dwa bożyszcza młodego Przybosia, jego Lelum i Polelum, bratnie i nierozdzielne. Praca – zbiorowa, technika nowoczesna, obydwie służące najwyższemu bóstwu – Cywilizacji Przemysłowej”<sup>16</sup>.

To ona miała zbudować nową wieś, ona też miała być natchnieniem i głównym tematem nowoczesnej poezji.

Przy trzech tych gwałtownikach, buntownikach i burzycielach bliski agraryzmowi Stanisław Czernik – rozważny, stateczny, niespieszny, wręcz sentymentalny piewca oracza i pług a nie aeroplanu i awiatora – wydawał się bliskim Janowi Kasprówicowi

<sup>12</sup> S. Młodożeniec, *Obrzęd święta zniwnego*, „Wici” 1936, nr 31, s. 7.

<sup>13</sup> Zob. „Zwrotnica” 1926, nr 7.

<sup>14</sup> J. Przyboś, *Człowiek nad przyrodą*, „Zwrotnica” 1926, nr 9, s. 217–218.

<sup>15</sup> Ibidem.

<sup>16</sup> J. Kwiatkowski, *Przedmowa* [w:] J. Przyboś, *Utwory poetyckie*, t. I, Kraków 1984, s. VII.

czy Stanisławowi Helsztyńskiemu kandydatem na „transfuga”. Dowodem na skłonność do ugody z ówczesnym establishmentem literackim zdawały się nie słowa czy deklaracje, ale – zawsze przecież bardziej wymowne – czyny. Prawda, wahał się długo, zanim podjął decyzję. Wahanie wydaje się jego stanem permanentnym, niezdecydowanie – cechą charakteru. Kluczy, czegoś szuka, nad czymś przemyśliwuje. Nie opuszczając go niepokój, niepewność. Ten na pozór zrównoważony i spokojny człowiek okazuje się przy bliższym poznaniu najbardziej niespokojnym i niestabilnym reprezentantem swojego pokolenia, cyganem koczującym po zapyziałych wsiach i miasteczkach dalekiej od swoich rodzinnych stron Wielkopolski. Jak sam wyznawał z perspektywy czasu: „przez piętnaście lat żyłem niemal z walizką pod głową, przenosząc się co roku z miejsca na miejsce”<sup>17</sup>.

Ale to właśnie on, ten wahający się i niepewny, chwiejny, wycofany, jakby to się dziś powiedziało, stał się tym, który zaważył najsilniej na ukierunkowaniu nie tylko swojego pokolenia pisarzy chłopskich, zyskał autorytet i status ich niekwestionowanego przywódcy czy zgoła – niech mi będzie wolno użyć rzadkiego, niesłusznie przy tym cieszącego się nie najlepszą sławą słowa – prowodyra<sup>18</sup>.

Decyzja, którą po bardzo długich wahaniach podjął („od lat nosiłem w marzeniach »Okolicę«, toteż nie wyskoczyła ona nagle i niespodziewane w pełnej zbroi jak Pallas Athena z głowy Zeusa, lecz była wynikiem wieloletnich przygotowań i przemyśleń”<sup>19</sup>), zdawała się świadczyć o czymś z gruntu przeciwnym. „Okolica Poetów” powstała bowiem dzięki porozumieniu i współpracy młodego profesora ostrzeszowskiego gimnazjum, Stanisława Czernika, i Jana Iwańskiego, dziedzica z pobliskiego Mikorzyna (którego w swoich wydanych w latach sześćdziesiątych wspomnieniach autor *Zadymki* z powodów wiadomych tytułuje dyskretnie „notariuszem” – co biograf bezkrytycznie za nim powtarza). Jakie były szczegółowe zapisy umowy, zawartej między poetą-ziemianinem<sup>20</sup> a poetą-chłopem, wnioskować można pośrednio, analizując zawartość pierwszych dwunastu zeszytów ich wspólnego pisma: od pierwszego wejścia rzuca się w oczy eklektyzm, magazynowa różnorodność, próba dogodzenia różnorodnym gustom, pogoń za modnymi literackimi nazwiskami... Czernik poniewczasie pojął, że zabrnął w ślepy zaułek, że prowadzi „martwe eklektyczne pismo” – to jego własne słowa – i zdobył się na zuchwalstwo, którym zaimponował Karolowi Lrzykowskiemu i nie tylko jemu, zerwał mianowicie umowę z mecenasem, przejmując prócz obowiązków redaktora obowiązki wydawcy. Od tej chwili nikt już nie mógł podejrzewać poety o próbę łączenia ognia z wodą czy zgoła skłonność do przedzierzgnięcia się w *transfuge culturel*. Jeśli nawet taka pokusa istniała, to pępowina została przecięta. „Okolica Poetów” stała się organem autentystów, natomiast autentyzm – zadeklarował redaktor – „zasadniczym kręgosłupem czasopisma”.

<sup>17</sup> S. Czernik, „Okolica poetów”..., op. cit., s. 26.

<sup>18</sup> Oto co o słowie tym pisze etymolog: „PROWODYR, najpierw o wodzireju na balu (Słowacki 1847) i przewodniku ślepego (Kraszewski); w końcu z powodu „groźnego” brzmienia (–r– w nagłosie i wygłosie) o herszcie bandy, przywódcy buntu itp.”. A. Bańkowski, *Etymologiczny słownik języka polskiego*, t. II, Warszawa 2000, s. 796.

<sup>19</sup> S. Czernik, „Okolica poetów”..., op. cit., s. 29.

<sup>20</sup> Mikorzynski dziedzic miał na swoim koncie tom młodopolskich wierszy: J. Iwański, *Wśród życia dróg*, Lublin 1912.

Tak oto wydarzyło się coś istotnego, istotniejszego niż wszystkie koncepcje i projekty organizacyjno-teoretyczne Czuchnowskiego, Młodożeńca i innych im podobnych zajadłych bojowników o chłopską sprawę i chłopską literaturę. Niezmiernie ważnego i – jak w przyszłości okazać się miało – przełomowego. „Okolica” wyszła z regionalnych ostrzeszowskich opłotków, zyskując własną wyrazistą osobowość, jej redaktor zaś – głębokie poczucie misji i z nią związanej odpowiedzialności: w tym także, nie zapomnijmy, ciężkiej odpowiedzialności finansowej, która była równoznaczna z krzywdą własnej rodziny. Ale, jako się rzekło, gra szła o wysoką stawkę. Prowodyr długo się wahał, teraz zdecydowany był na wielkie ryzyko i wielkie poświęcenia.

Podniósł, by wyrazić się patetycznie, sztandar autentyzmu.

„Autentyzm, kierunek poetycki ukształtowany w polskiej literaturze międzywojennej przez pisarzy skupionych 1935–1939 wokół miesięcznika »Okolica Poetów«. Główna idea A. sprowadzała się do postulatu »jedności prawdy artystycznej i życiowej«: przedmiotem ujęcia poetyckiego mają być jedynie osobiste przeżycia i doznania twórcy, uwierzytelnione jego własnymi doświadczeniami życiowymi i biografii duchową, wyrażone w sposób bezpośredni i naturalny, bez deformującego pośrednictwa konwencji literackich”<sup>21</sup>.

Koncepcja Czernika, której hasłem wywoławczym było słowo „autentyzm”, została przyjęta przez establishment literacki ze skrajną niechęcią i krytycyzmem, by nie powiedzieć – wrogością. „Autentyzm” – wytykali krytycy (nie byle jacy, rangi Karola Irzykowskiego czy Emila Skińskiego) – jest jednym z tych chwytliwych, a mglistych, zwodniczych pojęć, które więcej obiecują niż spełnić mogą. Samo w sobie słowo to okazuje się niestęchanie pojemne; niezmiernie trudno – w gruncie rzeczy nie sposób – określić, co autentyczne jest, a co nie. Jaką miarką mierzyć prawdę i szczerłość uczucia, wrażenia, ba, marzenia sennego? Czy prawda życiowego doświadczenia może być jedynym źródłem poezji? Czy płody tak oschle traktowanej muzy nie będą płodami poronionymi? Czy poeta hołdujący autentystycznym zasadom nie będzie skazany na to, ażeby sobie przeżycia organizować, na takie czy inne sposoby je zdobywać – autentyczną bójkę w karczmie sprokować, by móc ją potem w poematach z najwyższym autentyzmem opiewać – pytali zgryźliwi prześmiewcy. „Dlatego – ostrożnie z tym autentyzmem!” – ostrzegał sam Karol Irzykowski<sup>22</sup>. Za późno. Młodzi poeci z euforią pozdrawiali się już okrzykiem „Niech żyje autentyzm!”<sup>23</sup>.

Jeden z nich, Jerzy Pietrkiewicz, deklarował w powieści wyzywająco i buntowniczo zatytułowanej *Po chłopsku*:

„Kto raz zakochał się w autentyzmie, ten nie powróci do fabryki realizmu, w której po wielu mizolnych dniach ośmiogodzinnej pracy wytwarza się błoto i nudę. Kto raz zakochał się w autentyzmie, ten zdolen jest pojąć tajemnicę powstawania legendy – i w planety fantazji wpatrzony – odzyska mowę wielką, którą zapomniał z chwilą przyścia na świat”<sup>24</sup>.

<sup>21</sup> *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 2000, s. 12.

<sup>22</sup> Zob. „Pion” 1937, nr 27 (206), s. 9.

<sup>23</sup> Zob. J.B. Ożóg, *Jak świętych obcowanie*, Warszawa 1978, s. 83.

<sup>24</sup> J. Pietrkiewicz, *Po chłopsku*, Londyn 1941, t. I, s. 132.



Tytuł powieści był buntowniczy i wyzywający, ponieważ mieszkańcy wsi, którzy byli określani mianem chłopów, sami woleli nie nazywać się wcale, niż nazywać się tak – słowo „chłop” ciągle jeszcze zbyt mocno kojarzyło się z haniebnym ruskim słowem *холод*)<sup>25</sup>.

Ponieważ autorytet autora *Patuby* był ogromny – przytaknęło mu i posłuchało go wielu. Niewielu nie przyjęło jego opinii: garstka młodych, młodocianych nawet, z trudem wiążących w mieście koniec z końcem, próbujących pióra studentów, niedoświadczonych kleryków czy nauczycieli z głuchych wsi. „Co to jest autentyzm?” – odpowiadał poniekąd w ich imieniu autor powieści *Dzieci*, Jan Brzozza:

„Wiemy tylko tyle, że powstał on ze zmienionego obrazu świata, miotanego burzami wstrząsów ekonomicznych i w ślad za nimi socjalnych. Burze te dały sposobność widzenia wielu rzeczy w całej ich prawdzie, może nieraz ohydnej, może nieraz odartej z wszelkich pięknych osłon – niemniej prawdzie konkretnej, nie dającej się niczym zastonić ani zbić...”<sup>26</sup>.

Nieliczna gromadka wychodźców czy zgoła wygnańców z ogarniętej kryzysem gospodarczym wsi dojrzała w projekcie Stanisława Czernika nie tylko możliwości wyartykułowania swojego buntu i sprzeciwu wobec nieprzyjaznej dla nich rzeczywistości, lecz także, co najistotniejsze, dostrzegła szansę na swoje społeczne i artystyczne zarazem wyniesienie, na swoją godność, kulturową odrębność i niezawistość. To, co było osią kryształacyjną Czernikowego projektu: uczynić ze swego własnego życia artystyczny atut – otwierało przed nimi horyzonty rozległe i całkowicie nowe. Naraz zyskiwali wiarę, że nie są ubogimi krewnymi czy zgoła *холодnamu* wyrafinowanych, szczycących się swoją europejskością, zadufanych w sobie, przeświadczonych o własnej wyższości, mieszczańskich i postszlacheckich luminary kultury „wysokiej”, lecz spadkobiercami wielowiekowej kultury, korzeniami sięgającej epoki przedchrześcijańskiej, kultury, którą bodajże autor „Autentyków” właśnie po raz pierwszy nazwał kulturą chłopską. Prawodawca autentystycznej doktryny uwłaszczał okoliczan (samego siebie zresztą także) na tej kulturze, której przypisywał uniwersalne wartości. Już mocą swego urodzenia byli oni wszyscy użytkownikami i tej kultury nosicielami; mieli ją, jeśli nie zakodowaną w genach, to imprintowaną w umysłach, w świadomości. Jeśli chcieli zaś nazywać się autentystami, nie mogli się wyrzec tego, co w nich samych do szpiku kości było autentyczne. Kultury nie dzielą się na lepsze i gorsze, lecz na takie, które lepiej lub gorzej służą swoim użytkownikom: jak można nie żywić szacunku dla kultury, która wykołysała niezliczone chłopskie pokolenia i prowadziła ich przez życie pełne ciężarów, bólu i udręk? – zapytywał patetycznie redaktor „Okolicy Poetów”. Szydził kiedy indziej:

„(...) w kraju, gdzie krowy posiadają podobne znaczenie, jak żyto, węgiel lub sól, myśl poetów, dotycząc najrozmaitszych motywów miejscowych, omijała pospolitą krowę. Koń, chart, orzeł, sokół – to były utarte liczmany. Kto odważyłby się w poważnym sensie lirycznym wprowadzić motyw krowy do poezji, naraziłby się na śmieszność, potraktowany byłby przez »poważnych krytyków« jak wulgarny pastuch – dziki prymityw”<sup>27</sup>.

<sup>25</sup> Zob. *Wielki słownik rosyjsko-polski*, Moskwa – Warszawa 1987, t. II, s. 707: „slugus, pacholek, fagas”.

<sup>26</sup> Zob. „*Marchoń*” 1938, nr 3, s. 73.

<sup>27</sup> S. Czernik, „*Okolica poetów*”..., op. cit., s. 71.

Jako prawodawca i w jednej osobie prowodyr, mistrz z Ostrzeszowa wykazał się nie lada taktycznym talentem i nie mniej niepospolitymi cechami charakteru. Dla swojej wspaniałej okoliczańskiej poetyckiej gromadki był raczej natchnieniem tylko niż mentorem, gospodarzem dalekim od skąpstwa i jakichś małostkowości: nie przyszło mu nigdy do głowy handryczyć się z kimkolwiek o swoje intelektualne dobra: był ich szczodrobliwym siewcą. Miał gust nie otaczać się wyznawcami, nie uczniami nawet, poszukiwał entuzjastów, kontynuatorów swego dzieła – nawet jeśli kontynuatorzy ci przedzierzgałi się z czasem w odstępców. W takim stanie rzeczy autentyzmy mnożyły się: autentyzm, który wyznawał Stanisław Piętak, nie miał wiele wspólnego z autentyzmem w wydaniu Jana Bolesława Ożoga – kontestowanym z kolei przez Jerzego Pietrkiewicza. Na pozycji adwersarza trwał Julian Przyboś, który co prawda rozstał się w pewnym momencie ze swoimi awangardowo-aeroplanowymi marzeniami, wyrzekł się nawet swoich wczesnych tomów wierszy, ale wobec autentyzmu zachowywał przyjazny dystans i na wezwanie Czernika nie krowę co prawda, ale kwiat kartofla wprowadził do poezji: „Patrz: krzak ziemniaka wykwiecił z tego przeoczenia/ lilię”<sup>28</sup>.

Wiele lat później najmłodszy z okoliczan, Jerzy Pietrkiewicz, tak wspominał swoją rozmowę ze Stanisławem Pigońem:

„(...) Pigoń podchwycił w pewnej chwili moją, jak dziś myślę, rzeczywiście szczęśliwą frazę, że myśmy właściwie przemówili po raz pierwszy za całe pokolenia milczenia. – Tak, tak – potwierdzał Pigoń – to jest istota rzeczy, przerwane milczenie pokoleń, nagromadzone milczenie”<sup>29</sup>.

Przemówili po raz pierwszy, pierwsi. Za nimi, drogą wytyczoną w miasteczku O. przez Stanisława Czernika, poszli inni. Uformował się nurt chłopski w polskiej literaturze. Powstał kwartalnik „Regiony”. Ale to już temat na inną opowieść...

## Summary

### **„Broken Silence of Generations” – Twentieth-Century Heirs of Folk Culture**

The new book about Stanisław Czernik (Wacław Przybyła, Stanisław Czernik. Człowiek i pisarz, Ostrzeszów 2010), the founder of the poetic group called „Okolica Poetów” (The Area of Poets) provides a pretext to discuss twentieth-century poets and novelists, who were born in rural areas and, in their works, were concerned with the life of peasants. The articles offers an overview of the difficult situation of Polish peasants in the nineteenth and twentieth century. Whereas such writers as Marian Czuchnowski or Stanisław Młodożeńiec treated their works as vehicles for political agitation, Stanisław Czernik advocated „authenticity” as a primary literary aim. As editor and leader of a literary group, Czernik contributed significantly to the strengthening of the rural trend in Polish literature (W. Myśliwski, E. Redliński, J. Kawalec).

<sup>28</sup> J. Przyboś, *Z zakrętu z drogi nagłej*, „Okolica Poetów” 1936, nr 7, s. 23.

<sup>29</sup> *Większa rzeczywistość. Rozmowa z Jerzym Pietrkiewiczem*, „Źródło” 1988, nr 1, s. 80.